

Kościół święty, nie zapomnę Ciebie

Dzieje Kościoła, od zawsze, toczą się między umieraniem, agonią i budzeniem się do nowego życia, powstawaniem z martwych. Chyba najtrudniej pokazać Kościół w momencie trwania w śmierci, w zgonie. Łatwiej wskazać znaki agonii Kościoła, jego prześladowania, powolnego umierania. Łatwiej wskazać miejsca gdzie umierają chrześcijanie, gdzie przelewają krew, opłakują swoje zniszczone świątynie, gdzie smucą się opustoszałymi seminariami, z braku powołań. Łatwiej też wskazać obszary, nawet od nas odległe, gdzie Kościół budzi się do życia i rozkwita: liczbą nowo ochrzczonych, wzrostem powołań, szczęściem rodzin, które swoje życie budują na mocy Chrystusa i Jego sakramentów. Wszystkie te zjawiska dzieją się jednocześnie bardzo daleko i bardzo blisko nas, właściwie dzieją się w nas samych. Kościół w nas umiera i w nas budzi się do nowego życia. Umiera w naszej grzeszności, kona w naszym trwaniu w grzechu, w naszej obojętności, i budzi się do życia w naszym pragnieniu Boga, gdy szczerze nawracamy się do Niego. Ostatnio słyszymy, aż do zawrotów głowy, o nowym konaniu i prześladowaniu Kościoła, ze wszystkich stron: z zewnątrz i od wewnątrz. Ale Ten, który sam jest Głową swego Kościoła, Jezus Chrystus, zapewnia: Kościele święty, nie zapomnę Ciebie.

Kościół naszym domem

Zapewne już wiemy, że tak właśnie brzmi hasło kolejnego roku duszpasterskiego, który rozpocznie się od najbliższego Adwentu. Do Kościoła przyłgnęło już wiele różnych imion, ale

chyba tylko dwa, patrząc od strony ludzkiej, najlepiej oddają to, czym Kościół jest naprawdę. Pierwszy z nich to matka – Kościół Matka, drugi to właśnie Dom, bo Kościół jest domem wszystkich ludzi wierzących, i nie tylko, każdy znajdzie w nim dla siebie pewne schronienie. Już w starożytności ktoś pięknie powiedział, że nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. Znaczy to, że tylko Kościół otwiera człowiekowi pewny dostęp do prawdziwego Boga. Oczywiście, oferta dostępu do Boga jest dzisiaj proponowana przez różne religie i wyznania. Jednak tylko w Kościele mogę spotkać Boga jako miłosiernego Ojca. Trzeba jednak pokochać Kościół tak, jak kocha się własną matkę. Znamy potoczne powiedzenie, że dom istnieje, póki żyje matka. Kto wie, może dzisiaj tak wielu czuje się niepewnie w tym domu, którym jest Kościół, bo wygasła w nim ta prosta relacja, jaka łączy dziecko z własną matką. Oczywiście, wszystko co dotąd zostało powiedziane, odnosi się do tajemnicy Kościoła świętego. A tajemnica ta jest wielka, jak tajemnica naszej wiary: Oto wielka tajemnica naszej wiary! Przeżywamy dzisiaj kiermasz naszego parafialnego kościoła, czyli kolejną rocznicę jego poświęcenia. Dla wielu z nas cała tajemnica Kościoła wyłania się właśnie stąd, z tego kościoła. Tu zostaliśmy ochrzczeni, czyli przyjęci do wielkiej wspólnoty Kościoła, tu stawialiśmy nasze pierwsze kroki w wierze, tu staramy się dalej dotrzymywać kroku w tej drodze wiary, jaką dzisiaj kroczy wielka wspólnota Kościoła na całym świecie. W tym domu z kamienia doświadczamy, zwłaszcza co niedzielę, tej wielkiej tajemnicy obecności Boga, naszego Ojca pośród nas. Tu, lepiej czy gorzej, przeżywamy w naszym życiu osobistym, rodzinnym, tajemnicę Kościoła – naszej Matki i naszego Domu. Nasz kościół parafialny jest także domem dla wielu nowych mieszkańców, którzy zamieszkali tu w Czarnowasach. Wiemy, że często to przyzwyczajanie się do innego kościoła, niż ten poprzedni, potrzebuje czasu. Od nas wszystkich zależy, by ten kościół był jak Matka i jak wspólny dom. Dzisiaj, kiedy przeżywamy kolejną rocznicę poświęcenia naszej parafialnej świątyni, chcemy najpierw Bogu wyśpiewać dziękczynne Te Deum, a zaraz potem pragniemy z serca

podziękować tym wszystkim, którzy w tym miejscu przeżywają tajemnicę swojej przynależności do Kościoła Matki, i czują się tutaj, jak w domu, jak u siebie, u boku Ojca. [prob]

Należymy do Pana

Nasza przynależność do Pana Jezusa ma swoje źródło w sakramencie chrztu świętego. Bóg dał nam dar istnienia w akcie stworzenia. Przedtem nas jeszcze nie było. Przez chrzest święty otrzymaliśmy dar dziecięstwa Bożego, staliśmy się dziećmi Boga Ojca, umiłowanymi synami i córkami Boga – usynowieni przez dzieło zbawcze Bożego Syna. Zostaliśmy przyobleczeni w Chrystusa, co miała symbolizować biała szata chrzcielna. Przedtem byliśmy nadzy i bezbronni wobec wielorakiej mocy Złego. Akt urodzenia to zapis naszego zaistnienia na tym świecie. Akt chrztu świętego, to zapis naszego zbawienia, wpis do *księgi wieczystej*, do księgi życia wiecznego. Odtąd należymy do Pana. Jesteśmy przez Niego chronieni, umacniani i uświęceni. Nasza przynależność do Pana Jezusa jest odmierzana skalą naszej przynależności do Kościoła. Słaba przynależność do Kościoła to też zawsze liche przywiązanie do Pana. Mogę uczciwie powiedzieć, że należę do Pana Jezusa Chrystusa, gdy z taką samą uczciwością i szczerością przynależę do Kościoła. Rzesza tych, którzy deklarują jeszcze swoją przynależność do Pana jest dzisiaj o wiele większa od wspólnoty, która choćby co niedzielę podczas Najświętszej Eucharystii wyznaje Jezusa Chrystusa żywego i obecnego w życiu Kościoła. Dopiero tu naprawdę należymy do Pana.

Na tej skale zbuduję Kościół mój

Pan Jezus mówi dzisiaj, że na tej skale, którą jest osoba Piotra Apostoła, zbuduje Kościół swój. Warto to podkreślić bardzo mocno. To mianowicie, że nie będzie to Kościół Piotra, Jana XXIII, Jana Pawła II, czy Benedykta XVI, ale będzie to Kościół Jego, tj. Chrystusa. W historii naliczono już przeszło 260 papieży, co wcale nie znaczy, że było tyle samo Kościołów, co papieży ich reprezentujących. Każdy z nich reprezentował ten sam Kościół – Kościół Chrystusowy. Poprzez każdego z nich, w każdym momencie historii Pan Jezus budował ten swój Kościół. Dzisiaj, po tak wielu wiekach istnienia Kościoła wiemy, że choć papieże reprezentowali różny poziom religijny i moralny, to Kościół nie zatracił swej istotnej tożsamości. Po prostu dlatego, bo zawsze był Kościołem Chrystusowym, nie Kościołem poszczególnych papieży. To na sile, ale i na słabości swoich namiestników Pan Jezus nieustannie buduje swój Kościół. Tak jak wtedy, gdy zdecydował go budować na słabości Piotra. Ale tu nie chodzi tylko o kolejnych papieży, tu także idzie o każdego z nas. My też chcielibyśmy budować często swój Kościół, na swoją modłę, nie na modłę Pana Jezusa. Owszem, Chrystus bardzo pragnie budować swój Kościół na nas, na naszej słabości i sile. Zwłaszcza na sile naszej żywej wiary i miłości do Boga. [prob]

Przyjdę do Was

Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was – mówi dzisiaj w Ewangelii Chrystus. Słowa te dotyczą odejścia Pana Jezusa do Ojca w niebie, Jego wniebowstąpienia. Nie zostawi nas

sierotami, pośle nam Ducha Świętego, który będzie Duchem Chrystusa obecnego pośród nas. Pan Jezus wciąż do nas przychodzi. Przychodzi w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii i w Sakramencie pokuty. Przychodzi do nas w mądrości Bożego słowa, którego słuchamy podczas każdej Mszy św. Przychodzi, bo nie chce nas zostawić sierotami. Jednak nie zawsze otwieramy Chrystusowi nasze serca, drzwi naszych domów, rodzin. Przez to skazujemy siebie na swoiste *sieroctwo* z wyboru. Nikt nie chce być sierotą. Dlatego Pan Jezus objawia nam Ojca, przekonuje nas, że mamy jednego Ojca, Tego, który jest w niebie. Jesteśmy dziećmi tej samej Matki, którą jest Kościół święty. Dzisiaj tak wielu ludzi ochrzczonych nosi znamiona *choroby sierocej*, bo wychowują się z dala od Ojca, żyją tak, jakby nie mieli Boga Ojca, ani Matki, bo pozostają daleko od Kościoła. Trzeba nam żarliwie błagać o Ducha Świętego, tzn. o dar poznania własnych korzeni, sięgających miłości Boga Ojca, który dał nam życie i zrodził nas do nowego życia w Chrystusie, przez zanurzenie w wodach chrztu świętego, w Kościele świętym.

Rodzina Wiosną Kościoła

Wiosna to pierwsza z czterech pór roku. Tu się wszystko zaczyna. To czas miłości i załotów. Ptaki nigdy tak żywo i głośno nie śpiewają jak w porze wiosennej. Ich śpiew jest śpiewem miłości, oczekiwania na potomstwo. To również czas majowego kwitnienia, które zapowiada owocowanie. Wiosna potrzebuje ciepła słońca i wody, choć nie są jej obce niespodzianki i trudne doświadczenia. To czas ?zimnych ogrodników?, a nawet – jak to mieliśmy w ostatnich dniach – zaskakujących opadów śniegu. Okazuje się jednak, że to wszystko jest potrzebne, oczywiście nie w nadmiarze.

Wszystkie te cechy łatwo odnieść do rodziny, w której wszystko się zaczyna. Dlatego mówimy, że rodzina jest wiosną wszelkiego życia społecznego; jest wiosną każdego narodu, Kościoła, nawet powodzenia całej ludzkości. Tak było zawsze, a dzisiaj, w dobie szczególnego zagrożenia rodziny, w dobie doświadczanych na każdym kroku skutków kryzysu rodziny, trzeba głośno wołać o jej niezastąpionej wartości. Na wszystkie boleści obecnego czasu, rodzina pozostaje lekarstwem najbardziej niezawodnym i skutecznym. Dlatego to ona jest wiosną, nadzieją w obliczu tak bardzo zakłóconych relacji społecznych. Jest również wiosną Kościoła, jak i każdej społeczności parafialnej. Dzisiaj więc dziękujemy Bogu za dar naszej rodziny.

Wiara, która jest nadzieją

Wracamy do naszych rozważań o wierze. W ostatnich katechezach próbowaliśmy uzasadnić, że wiara prawdziwa albo jest wiarą Kościoła i w Kościele albo jest wiarą fałszywą, skierowaną ku bogu urojonemu, fałszywemu. Bóg prawdziwy i jedyny jest rozpoznawalny w Kościele; w Słowie Bożym, w sakramentach świętych, w głosie nauczającego Kościoła.

Charles Peguy, francuski poeta, dramaturg, w usta Pana Boga włożył takie oto słowa: *Wiara, która jest mi najmiłsza, to nadzieja*. Jak te słowa rozumieć? Ich sens wydaje się być bardzo prosty. Panu Bogu na pewno bardzo się podoba to, że w Niego wierzymy, ale o wiele bardziej cieszy się z tego, kiedy Mu naprawdę ufamy, kiedy potrafimy Bogu zawierzyć każdą sytuację naszego życia. Można wierzyć i wcale nie ufać Panu Bogu. Wiara, która nie staje się nadzieją, zawierzeniem Panu Bogu, jest bezużyteczna. To tak, jakby malarz posiadał prawdziwy talent do malowania wspaniałych dzieł, a nigdy by nie namalował obrazu. Dzisiaj wiara wielu chrześcijan jest

bezużyteczna; noszą ją ?w kieszeni? życia, jest zapisana w księgach parafialnych, jest zdeklarowana, ale niej jest używana. Wierzymy w Pana Jezusa, ale w życiu usiłujemy sobie poradzić sami, o własnych siłach, no chyba że spadnie na nas jakiś losowy przypadek: choroba, niepowodzenie życiowe, krach finansowy, kryzys małżeński, itp. Wiara, która nie jest nadzieją, to życie człowieka, który jeszcze chętnie przyznaje się do chrześcijaństwa, ale wcale się nie modli, nie czyta Pisma świętego, nie jest przekonany o potrzebie niedzielnej Mszy świętej. Pan Bóg właściwie mógłby nas potraktować jak swoistych ?zbieraczy?; kompletujemy metryki, zaświadczenia, protokoły przedmałżeńskie, kartki do spowiedzi, deklaracje, a w tym nie ma ani śladu zawierzenia, ani śladu życia... Bo przecież to dopiero nadzieja jest dowodem istnienia chrześcijanina. Mówimy: przecież każdy w coś wierzy! Ale ta wiara nie zawsze jest rzeczywistym zawierzeniem Panu Bogu. Rzadko jest całkowitym ?zdaniem się na Niego?. A On tego od nas, wierzących, oczekuje najbardziej. Cytowany już wcześniej, genialny poeta francuski, powiedział też, że *musimy spalić dużo wiary, aby otrzymać płomyk nadziei*. Pan Jezus wyraził to inaczej: Gdyby wiara wasza była jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście tej górze: Przenieś się na inne miejsce, a by się przeniosła? No tak, ale tu wiara jest już żywą nadzieją, bezgranicznym zawierzeniem Panu Bogu. Warto więc zrobić taki prosty rachunek i zastanowić się, na ile moja wiara jest już nadzieją. Pan Bóg nie potrzebuje naszej wiary (ta jest już zapisana w księgach metrykalnych, bezpowrotnie). On żyje w nadziei, że w naszym sercu pojawi się wreszcie ziarenko nadziei, w Nim.

Wiara Kościoła

Przy okazji ważnych wydarzeń na drodze naszej wiary odnawiamy chrzcielne przyrzeczenia. Wtedy powtarzamy: *Wyrzekam się, Wierzę*. Na końcu kapłan prowadzący dodaje słowa: *Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą w Chrystusie Jezusie, Panu naszym*. Z tych słów bardzo wyraźnie wynika ścisły związek między wiarą każdego z nas a wiarą Kościoła. Żeby to zrozumieć trzeba sięgnąć do początku, czyli do chrztu świętego i do pytania, jakie wtedy kapłan postawił rodzicom dziecka: O co prosicie Kościół Boży dla swojego dziecka? W odpowiedzi usłyszał: Prosimy o chrzest, o wiarę. I od tego należy zacząć wyjaśnianie, dlaczego nasza wiara jest wiarą Kościoła albo powinna nią być. Otóż najpierw dlatego, że Kościół jest jej źródłem. Wiary nikt nie daje sobie sam, jest ona darem. Nikt z nas nie dał sobie samemu życia. To życie otrzymaliśmy od matki i ojca. Wiarę też się otrzymuje, od Kościoła. Kościół – Matka nasza rodzi swoje dzieci do życia wiary w Pana Jezusa. Bóg Ojciec powołuje do istnienia, a Kościół Matka powołuje do życia wiary w Jezusa Chrystusa. Może dla kogoś te słowa brzmią nieco patetycznie, ale po prostu tak jest. Wiara każdego z nas albo jest wiarą Kościoła albo jest jakąś inną wiarą. Prawda ta posiada daleko idące konsekwencje. Posłużę się dość banalnym porównaniem, wziętym z życia. Żyjemy dzisiaj w świecie podróbek. Kupujemy w sklepach towary markowych firm, a w rzeczywistości okazuje się, że są to zwykłe *podróby*, bo zadbano tylko o *oryginalne* naszywki. Ale jaki to ma związek z naszym tematem, z wiarą Kościoła. Powiedziałem wcześniej, że wiara albo jest wiarą Kościoła albo jest jakąś inną wiarą. Możemy więc powiedzieć, że każdy człowiek ochrzczony w wierze Kościoła, z tytułu chrztu świętego, jest najbardziej *oryginalnym* członkiem tej wspólnoty. Problem w tym, że dzisiaj wielu ochrzczonych w wierze Kościoła przypina sobie dowolne *naszywki*, które zafałszowują oryginał. A więc sytuacja jest całkowicie odwrotna do tej z banalnego przykładu. Tam dowolną tandetę

fałszowano niby oryginalnymi naszywkami, zaś w przypadku wiary, stosuje się dowolne naszywki na tym, co autentyczne, oryginalne, z samego źródła. Wyobraźmy sobie, że ktoś, kto w nieskażonym źródle chrztu świętego otrzymał łaskę wiary w Kościele świętym, wiarę w Boga Trójjedyne, wiarę w *najczystszy oryginal*, a po jakimś czasie zaczyna sobie przyszywać dowolne *naszywki*, typu: wierzę w Chrystusa, ale nie w Jego Kościół, jestem członkiem Kościoła, ale moje zdanie na ten czy inny temat (np. dotyczący życia poczętego) jest inny, niż to naucza Kościół; wierzę, jestem katolikiem, ale nie uważam, że powinienem być co niedzielę w kościele, itd. Otóż to są tandetne *naszywki* na oryginalne?

Próbujemy nadal szukać odpowiedzi na pytanie, czy moja wiara zasługuje na miano wiary Kościoła? Powiedzieliśmy już, że człowiek, który został ochrzczony w wierze Kościoła, to w sensie obiektywnym oryginał. Łaska chrztu świętego jest niezmaszalna, jest prawdziwa. Łaska wiary, jaką dziecko otrzymuje w sakramencie chrztu jest łaską w najczystszej postaci, jest darem Boga. Na tej podstawie każdy dorosły chrześcijanin może z dumą powiedzieć: zostałem ochrzczony w wierze Kościoła. Kiedy jednak patrzymy na sytuację ludzi ochrzczonych, to można odnieść wrażenie, że Kościół to jest dzisiaj ogromne pole, rozległa rola, w której ukryto tysiące, setki tysięcy bezcennych skarbów. Mam na myśli te wszystkie osoby, które zostały rzeczywiście ochrzczone, tzn. naprawdę otrzymały od Boga, w Kościele, łaskę wiary, ale tą łaską nie żyją. Przy okazji ostatniej pielgrzymki Benedykta XVI do Hiszpanii, dowiedzieliśmy się, że w tym kraju, uznawanym przecież jako bardzo katolicki, bardzo wiele osób ochrzczonych, po przyjęciu chrztu nigdy nie było w Kościele. To zjawisko można również zauważyć u nas. Liczba przyjmujących chrzest, rodziców, którzy przynoszą swoje dzieci do tego sakramentu, jest o wiele wyższa, niż liczba uczestników niedzielnej Mszy świętej. Nie wiadomo do końca, dlaczego tak wielu rodziców przynosi swoje dzieci do chrztu, potem również chcą, by to dziecko przyjęło Pierwszą Komunię świętą, ale na tym koniec. Potem gdzieś znikają, ich życie z Kościołem się urywa, choć właśnie przez chrzest, są rzeczywistymi członkami tego Kościoła. W takiej upozorowanej sytuacji wielu z nich

przechodzi na pozycje wrogów Kościoła, jego przeciwników. Choć nadal, ciągle noszą w sobie ten największy dar chrztu świętego, którym jest łaska wiary w Jezusa Chrystusa. A więc oryginał za wszelką cenę usiłuje być falsyfikatem. Prawdziwe dziecko Boże (a takim staje się człowiek przez chrzest), udaje lalkę Barbie, ulegając nowomodnej tandecie myślowej, intelektualnej, duchowej. I choć umie płakać i śmiać się i nawet jej łzy lecą z oczu, czasami nawet coś wybełkocze, to jest to tylko tandetny falsyfikat nie mający nic wspólnego z oryginałem. Chrześcijanom jest nie do twarzy z tymi wszystkim pozami i maskami, które na siebie nakładają, wyglądają jak karykatury, a przecież są kreaturami Bożymi. To Bóg dał im życie, dał życie ich dzieciom, od Niego otrzymali łaskę wiary na chrzcie świętym. To najgłupsza rzecz pod słońcem kiedy oryginał udaje wobec wszystkich, że jest falsyfikatem. Gdy chrześcijanin, który otrzymał nieskażoną łaskę wiary, uparcie udaje poganina. Kiedy oryginał stosuje rozmaite fałszywe naszywki, które zaciemniają prawdę o jego godności jako dziecka Bożego w Kościele. Kościół jest dzisiaj rozległą rolą, w której zakopano skarby.

[prob.]

Dwóch takich w kościele

Ewangelia wprowadza nas dzisiaj do świątyni i pokazuje nam dwie różne postawy modlących się. Obydwaj modlą się do tego samego Boga, ale jakże inaczej. Człowiek pełen skruchy zdecydowanie różni się od tego, którego rozrywa pycha. Celnik w swojej modlitwie oddaje chwałę Bogu. Faryzeusz w swojej modlitwie oddaje chwałę samemu sobie. Szczerze skruszony celnik modli się do Boga. Faryzeusz stracił właściwy kierunek modlitwy, on modli się ?przeciw? ludziom, nie modli się ?ku? Bogu, lecz ku sobie samemu. Jak łatwo pomylić właściwy kierunek na modlitwie. Można regularnie przychodzić do kościoła i nigdy nie kontaktować się z żywym Bogiem. To

prawda, Panu Bogu wystarcza już sama nasza obecność w kościele. Nieraz nam samym nie podoba się stan naszej obecności, bo ciężko nam przeżyć godzinę Eucharystii bez roztargnienia i różnych rozproszeń. Można by powiedzieć: ilu ludzi w kościele, tyle różnych postaw na modlitwie. Jednak najważniejsze jest, byśmy wciąż badali swój stan wewnętrzny. Stan naszego skupienia: na Bogu albo na sobie, przeciw komukolwiek, czy razem z wszystkimi. Pokornie błagajmy, aby Duch Święty zjednoczył nas wszystkich, przyjmujących Ciało i Krew Chrystusa. By nasze modlitwy były skierowane zawsze ku Panu Bogu, nie ku sobie i nie przeciw sobie.

Boży dar Ewangelii

Widać, już w czasach św. Pawła a więc krótko po zmartwychwstaniu Pana Jezusa, były problemy z uznaniem Ewangelii jako nauki pochodzącej od samego Boga, nie od człowieka. Daje temu wyraz św. Paweł, gdy pisze, że Ewangelia nie jest wymysłem ludzkim, że została mu objawiona przez samego Pana Jezusa. Aż trudno sobie wyobrazić sytuację, że to jest prawda, tzn. że Ewangelia rzeczywiście jest zwykłym ludzkim wymysłem i niczym więcej. Trzeba by wtedy pozamykać kościoły i przekształcić je w jakieś sale obrad. Zresztą nie musimy sobie wcale takiej sytuacji wyobrażać. Wystarczy pomyśleć o tych środowiskach, które dzisiaj usiłują ?naginać? Ewangelię do ludzkich doraźnych zapotrzebowań i słabości. Pod pretekstem, że nauka Boża zawarta w Ewangelii jest przestarzała i nie pasuje już do współczesnej sytuacji człowieka. I rzeczywiście, kiedy w taki sposób ?nagina? się Ewangelię, kościoły najpierw pustoszeją, a potem się je zamyka i zamienia na dowolny obiekt pożytku publicznego, nie wyłączając funkcji ?domów publicznych”. Ewangelia nie jest wymysłem ludzkim. Bóg nie jest wymysłem człowieka. Pan Jezus

nie jest urojeniem kilkunastu psycholi. Kościół święty nie jest jedną z wielu ludzkich instytucji. Kościół jest pełen Bożej chwały, Ewangelia jest Dobrą Nowiną Boga skierowaną do człowieka.